

# Dodatek do „Gazety Narodowej” z dnia 16 Maja 1901.

## Rosyanin o Litwie.

*Pietierb. Wiadomości* zamieściły zajmującą korespondencję, podpisaną literami *E. M.-ij*, której autor, odbywając podróżę po Finlandyi i Kurlandyi przyjechał — jak widać — pierwszy raz na Litwę. Choć sam się nazywa „dobrym Rosyaninem”, w liście jego wiada wiele bezstronności a miejscami i sympatii dla tamtejszych mieszkanców. Słowa jego są bardzo wymowne; ponadto uważny czytelnik może się nie mało doczytać i między wierszami. Oto dosłowny przekład rzeczowej korespondencji:

..My zaliczamy ten kraj do Rosyi, uważamy go za swą rosyjską ziemie — a co tu jest właściwie rosyjskiego? Mało tego: co było nierosyjskiem, my też tak pozostawili nierosyjskiem. Jak tam Łotyże, Estowie, Niemcy, tak tu Litwini, Polacy, osobliwie Polacy pozostali po dawnemu tem, czem byli. Uzdownienie nasze do obruszenia, myśmy pod każdym względem okazało się słabe. Zapewne, fizyognomia litewskiej ziemi zmieniała się ostatnimi laty dość znacznie; ale nie zajmując się zagadnieniem, jakim ten kraj będzie w przyszłości, nie omieszkiwamy przyznać, że obecnie, teraz po dawtemu pozostaje jeszcze na litewsko-polskim, katolickim czy raczej skatolickim.

Z okien wagonu prawda, widoczne tylko zewnętrzne oznaki tej polskości: wysokie, drewniane krzyże na mogiłach, nieprawosławne krzyże na cerkwiach, architektura kościołów, polska mowa, szare świtki, golone brody, kształt i wyraz oblicza ludzi itp.

Ale przecież i tu, w przedziałach wagonowych, wtoczony między nich, widzę tylko jedną czerwoną czapkę naczelnika stacyi, niebieski uniform podoficera żandarmeryi i wszędzie napisy w języku wyłącznie rosyjskim, gdziekolwiek jeszcze przy drodze zabudowania stacyjne — i to wszystko, co przypomina typ rosyjski.

Za to w głębi kraju — a byłem tam właśnie niedawno — zdala od niwelującego wpływu kolei żelaznych, te znamiona polskości występują jeszcze wybitniej; i przytem nie na tle jednego tylko zewnętrzznego zabarwienia. Gdziekolwiek bądź, w ustronnym miasteczku okręgowym, na cmentarzu prawosławnym krzyże na mogiłach — łacińskiego obrządku; między nimi są niektóre z wyrzeźbioną podobizną Pana Jezusa (czego nie doswala kościół wschodni; przyp. t.) takie same, jak na sąsiednim cmentarzu katolickim.

Ale, co tam zacięsz! Wszak w ożywionych centrach, gdzie zapewne, zdawać by się powinno, że obruszenie różniejszym postępuje krokiem i gdzie łatwiej i z mniejszym trudem można by je przeprowadzić — i tam dawne piętno okazuje tę samą żywotność. Najbardziej w oczy wpadające jest przeważyca żywołu polskiego w Wilnie. Tu przedewszystkiem uderza sama fizyognomia miasta, — co zresztą jest zrozumiałe: architektoniczne zabudunki należą zawsze i wszędzie do rzeczy najbardziej znamiennych i nienaruszalnych. W wąskich, krzywych i wybrukowanych ulicach Wilna; w kilkupiętrowych domach, w Górce zamkowej, dawnej twierdzy, dominującej nad miastem, w wielkiej ilości sklepów, rozmieszczonych po różnych piętach; w pięknych, chociaż nielicznych ogrodach; w świątyniach, nie tylko katolickich, ale po części i prawosławnych, stylu późniejszego renesansu albo baroka — w tem

wszystkiem przebija myśl, że jest zachodnio europejskiem i pod każdym względem nie rosyjskiem i nieprawosławnem...

Prawda, że napisy wszędzie rosyjskie, a tylko gdzieś gdzieś w przekładem niemieckim, oświadczającym na żargon żydowski, gdzie ani jednego napisu polskiego; prawda, że ani na ulicy, ani w innym publicznym miejscu nie usłyszycie innej mowy, jak rosyjską lub gwara żydowską; nawet dorozkarcze miejscy, jak widzimy, nie pozostali w tyle za swoimi słonecznymi towarzyszami; przybrali strój woźniców rosyjskich, — ale jak do tego przyszło, jak sobie objaśnić i wytłumaczyć ten jednostronny i dla obcego niepojęty zbieg rzeczy, otwarcie mówiąc, ja boję się dochodzić...

W każdym razie, muszę powiedzieć, byłem bardzo zdziwiony gdy (co prawda, w zacinym zaułku, zdala od ucha policyanckiego, a do tego o zmuroku), zwróciłem się do takiego „rosyjskiego” woźnicy z wezwaniem, otrzymałem w odpowiedzi polskie słowa: „zajęty panie”.

Wyjaśnienie zagadki znalazło się w kalendarzu, który wykazuje, że na 100.000 mieszkańców Wilna jest 46.000 Polaków i Litwinów, 40.000 żydów i wszystkiego tylko 14.000 Rosyan. Wówczas dopiero stało mi się jasnym, dlaczego na ulicach zauważyłem wyłącznie dwa tylko typy: smagły żydowski, z wylupastymi oczyma i ten biały, z lekką powłoką w oczach, z nieuchwytно nadanym, tęsknym wyrazem, dobrze znanym każdemu, kto choć raz był w Warszawie.

I do czegożto — pomyślisz sobie mimowolnie — całe to, niestosowne wykosławienie (weś etot nie sootwietstvujuszczaj maskarad) istotnej idei państwowej? Kiedyż nakoniec przyjdzie do zrozumienia, że z przekonania i przebijają się można tylko drogą przekonania? W czasie obecnego np. mego przejazdu przez Wilno nadaremnie szukałem za warszawskimi dziennikami polskimi. Zaprzagnąłem wybadać przyczynę tej bezwzględnej wyłączności.

— Dawniej było tu zupełnie zabronione sprzedawać pojedynczo dzienniki polskie, — usłyszałem w odpowiedzi na swe pytanie.

— No, a teraz?  
— Przed dwoma trzema laty zakaz zniesiono... tylko sprzedają „pojedynczo” niema i mówiący znacząco uśmiechnął się.  
Mimowoli nasunęła mi się myśl: dosyć tego, ale czy zniesiono stary zakaz?

I to nazywa się jednym z sposobów zrusyfikowania kraju! E. M.-ij.

## Studjum o duszy ludzkiej

napisal  
ks. J. Stanisław Adamski P. J.

(Ciąg dalszy)

Organizm działa podług pewnych praw, ponad które wnieść się nie może; te prawa z niepokalaną siłą konieczności kierują wszystkiemi czynnościami człowieka. Fizyczne przyczyny, działające na mózg i wywołujące wole i odpowiednie jej działanie, w świadomości ludzkiej występują jako pobudki. Silniejsze pobudki skłaniają zawsze człowieka do działania; to co nazywamy wolną wole, jest podług materialistów tylko rezultatem pobudek silniejszych.

Takie twierdzenia są koniecznym następ-

stwem materialistycznej negacyi ducha w człowieku; ale same w sobie wzięte, są atryfalszywe i niedorzeczne. Gdyby bowiem wola była tylko czysto organiczną funkcją mózgu, wywołaną przez zewnętrzne wpływy fizyczne, w takim razie cała działalność woli odnosiłaby się tylko do zmysłowości; ruch materialny tylko materją może mieć na celu. Tymczasem rzecz jasną, że człowiek bardzo często doświadczca w sobie oporu i walki swojej woli z pożądaniami zmysłowem. skoro w tem pożądanu znajduje coś etycznie złego. Taki zaś opór i walka w materialistycznym systemie są najzupełniej niemożliwe: wola bowiem i pożądanie zmysłowe — jest wedle tego systemu jednym i tem samym, bo jedno i drugie sprowadza się ostatecznie do tego samego ruchu mózgowego; jedno zaś i to samo poruszenie nie może z samym sobą być w sprzeczności. Jak u zwierzęcia nie ma żadnego przeciwieństwa pomiędzy wolą a zmysłowością, tak nie mogłoby być i u człowieka. A tak mielibyśmy znow przed sobą nierozwiązalną w ich systemie zagadkę.

Mamy wewnętrzną świadomość wolności woli; czujemy, że wykonanie lub niewykonanie jakiegoś czynu, ostatecznie zależy od przechylenia się na tę lub ową stronę naszej woli. W praktyce człowiek musi koniecznie wychodzić z przesvědzenia o tej wolności woli swojej, jeżeli postępowanie jego ma być rozumne.

W materializmie zaś przesvědzenie takie jest niedopuszczalne i zupełnie niezrozumiałe. Skoro jednak pomimo tego, przesvědzenie to istnieje i z całą siłą i jasnością występuje w świadomości wszystkich ludzi, przeto jest oczywistem, że i tu materializm jest w sprzeczności z niezaprzeczalnym faktem psychicznym.

Materialisci świadomość tę nazywają złudzeniem, upewniając, że ona wynik stąd, iż człowiek nie zna podmiot pobudzających go w danym razie do działania. Gdybyśmy to podmioty znali, mówią, przesvědzenie o naszej wolności wyboru znikłoby natychmiast. Na to odpowiadamy, że materialisci, choć wciąż się przechwalają hodowaniem nauce, nader nienaukowo tu postępują, uciekając się do jakichś tajemniczych, „niewiadomych” przyczyn. Niewiadomością i tajemniczością wszystko da się osłonić.

My mamy fakt oczywisty naszej świadomości wolnego wyboru woli. Faktu takiego zagłuszyć ani usunąć niepodobna samem odwołaniem się do czegoś nieznanego, rzekomo podniecającego nas do działania, czego istnienia wykaza niepodobna, dlatego, że nam jest zupełnie nieznanem.

Przeciw materialistycznemu tłumaczeniu woli walczą jeszcze i ten fakt, że determinacyję naszej woli poprzedza namysł. Gdyby nasze chcenie i działanie było jedynie wynikiem wrażenia zmysłowego, wywartego na nasz mózg, wtedy bezpośrednio po doznaniu owego wrażenia musiałoby następować odpowiednie działanie. Tymczasem rzecz się ma inaczej. Naprzód idzie namysł, a za nim dopiero następuje czyn lub powstrzymanie się od niego.

Wprawdzie materialisci chcą usunąć ten groźny dla siebie szkopuł, utrzymując, że namysł polega tylko na tem, iż pobudki na jedną i na drugą stronę równoważą się i dlatego pozostawiają wole w równowadze, nie pochylając jej w jedną lub drugą stronę. Ale jest to tylko wykręt, nie mający żadnej wartości naukowej.

Naprzód bowiem namysł nie jest żadnym mechanicznym w nas procesem, ale żywotną działalnością rozumu. Powtórne zdarza się często, że pobudki do działania są nader silne i do czynu wielką czujemy skłonność, a jednak działania tego nie rozpoczynamy od razu, lecz wprzód namysłamy się. Oczywiście więc namysł nie jest rezultatem równowagi pobudek, bo w takim razie namysł nie mógłby mieć miejsca; przynależ więc należy, że jest on czemś innem, niż owa równowaga. Dla materializmu fakt ten, podobnie jak wiele innych, jest sinksem niezrozumiałym).

Z poprzednich rozumowań jasno wynika, że wola, podobnie jak i myśl, nie da się w żaden sposób tłumaczyć organicznym tylko procesem mózgowym. Wola, podobnie jak myśl, wymaga koniecznie jakiegoś niematerialnego, psychicznego pierwiastka, w którym spoczywa.

Pożądanie nawet zmysłowe z istoty swej związane jest z organem zmysłowości i tylko w połączeniu z nim może być czynne. Ale i dla tego zmysłowego pożądanu nie wystarczy jeszcze sam tylko organiczny ruch mózgowy. Jak uczucie zmysłowe, tak i umysłowe pożądanie byłoby niezrozumiałem bez pierwiastka psychicznego, działającego w organie i przez organ. Tem mniej przeto można utożsamiać wole z czysto organicznym procesem mózgowym. Wola również jak myśl, jest z istoty swej niematerialną, nieorganiczną i dla tego właśnie, że jest taką, jest zarazem wolną; i tylko wtedy, gdy przyznamy, że wola jest władzą niematerialną, że tkwi w psychicznym niematerialnym pierwiastku, możemy wyrozumieć wszystkie w tym zakresie fakta psychiczne: że wola nasza jest wolną, że czynny nasze są zależne od naszej wolnej woli, że żaden fatalizm nie ciąży nad nami w tym względzie.

Świadczy o tem wyraźna i nie dająca się nieczem zagłuszyć nasza świadomość wolności. W życiu praktycznym prawdy te występują tak jasno i silnie, iż wszelkie o nich powątpiewania uważamy za śmieszne. Wolną może być wola tylko wtedy, gdy jest siłą niematerialną, psychiczną posługującą się wprawdzie organizmem, wszelako z nim nie utożsamioną.

Jeżeli człowiek z taką samą koniecznością działa, z jaką funkcjonuje lokomotywa, albo — że użyjemy porównania jednego z uczynów Spencera — jeżeli nie jest wolniejszym od rzeki, która bez przeszkody toczy swe wody ku morzu — czem się dzieje, że lokomotywy, gdy zmiażdży człowieka, nie skazujemy na śmierć, że za przykładem Kserksesa nie chłoczemy wezbranej rzeki, gdy do naszych miast i ogrodów się wdziera i ludzi o śmierć przypiera? Dlaczego sędziowie zawsze tak dokładnie badają, czy ktoś świadomie i dobrowolnie popełnił czyn zbrodniczy, czy też nie świadomie? Dlaczego uwzględniają okoliczności uniewinniające lub łagodzące, jeżeli wszyscy ludzie z taką samą koniecznością działają? Według materialistycznej etyki, należałoby zbrodniarzy nie karać jako winnych, lecz — w myśl Lombrosa — jako umysłowo chorych umieszczać w domu obłąkanych lub w szpitalu.

„Wiadomo — powiada Cathrein — że obe-

nie szerokie sfery, swane „ukształconemi”, utylują pozbyć się pojęcia wolności. Łatwo zrozumieć dlaczego? Uczucie winy jest upokarzającym dla pychy człowieka; w ślad za winą kroczą wyrzuty sumienia, które niejedną kroplę połamusa wsczęzają do radosnego kielicha rozkoszy ziemskich. Do tego przyłącza się jeszcze uczucie odpowiedzialności na tamym świecie, przy przebudzeniu się z radosnych szalów życia doczesnego! Zaprawdę, epikurejczykowi, poszukującemu swego nieba na ziemi, wiele zależy na tem, aby, o ile można, pozbył się poczucia wolności. Jak św. Augustyn wyznaje, że pómród swoich zbrodni, aby się uwolnić od upokarzającej świadomości winy własnej, usiłował wzmówić w siebie, iż nie on sam, ale coś innego, nieznanego, dopuszcza się w nim grzechu. Jeśli nie ma wolności, to nie potrzeba już usprawiedliwienia; niszczywszy topór przyłożony został do korzenia winy i odpowiedzialności. Gdzie nie ma winy, tam nie może być także kary; gdzie nie ma wolności, tam również nie ma piekła. Wolność jest punktem wyjścia dla całego pojmowania świata i życia; łatwo też zrozumieć dlaczego wszystkie pociaki napastnicze przeciwko tej warowni bywają wymierzane.

Lecz przeciwko zdrowemu rozumowi ludzkiemu i przeciwko prawdziwie daremnie walczą tak zwana „wiedza nowoczesna”. Taka bowiem wiedza, która z faktami wolności nieinaczej rozprawić się umie, jak prostą negacyą, a góry sama na siebie wydaje wyrok w oczach wszystkich ludzi nieuprzedzonych; może ona w dziełach pseudouczonych i w audytoryach akademickich mdły pędzić żywot, lecz dla życia praktycznego jest całkiem nieprzydatną. <sup>1)</sup>

Myśl i wolna wola stanowią właśnie najistotniejszą różnicę pomiędzy człowiekiem a nieodpowiedzialnym zwierzęciem, co w ostatnim rozdziale wykazemy. Wprzód atoli rozprawy się z teorią transformizmu Darwina i ewolucjonizmem Spencera, zastosowanym do człowieka.

<sup>1)</sup> Wiktor Cathrein. Nauka moralności Darwinistowskiej. Przekład z niemieckiego. Warszawa 1886, str. 106—7.

(Ciąg dal. nast.)

## Rada państwa.

Posiedzenie wtorkowe.

Wiedeń 15 maja. Izba posłów na wczorajszym posiedzeniu zatwierdziła ustawę o podatku wódczanym w drugim i trzeciem czytaniu.

Występ p. Kosa.

Do art. V. zabrał głos poseł dr. Kos, celem uzasadnienia votum mniejszości. Mowca oświadczca, że winoszek jego nie jest zwrócony przeciw Galicyi, tylko przeciw panującej tam klice. Nie można szlachcie dawać pieniędzy do rąk. Zdaniem mowcy w Galicyi nie rozkazuje rząd wiedeński, tylko szlachta.

Porównuje szlachtę ze złym i lekkomyślnym synem, którego ojciec utrzymuje i płaci za niego długi, nie dając mu jednak pieniędzy do rąk. Pieniądzy tych należy użyć na cele szkolnictwa i sanitarne.

Następnie ostrzega przed szlachtą i galicyj-

(C. d. n.)

123

## Podwójna nić.

Napisala  
Miss Ellen Thornycroft Fowler.

(Ciąg dalszy).

— Nie ma tu nie do darowywania, najstodszą moja — odezwał się Jan, biorąc ją w swoje ramiona. — Nie miałaś zamiaru mnie zwodzić była to być może pomyłka w ocenie mojej osoby po twojej stronie, żeś zagrała komedję z takim upartym, haraniogłowym głupcem jak ja, co nie był zdolny dojrzeć, żeś nie przekroczyła gry, ani nie uczyniła, coby nie było ucejwią grą, ale nie było to nic więcej. I jesteś zupełnie pewną, że nigdy naprawdę nie kochałaś Cartwright'a?

— Stanowczo tak jak jestem pewną, że i on nigdy nie kochał się we mnie.

— W takim razie to osioł — zauważył Jan, któremu obecnie sprawiło taką samą trudność darować pastorowi, że się nie kochał w Elfrydzie, jak przedtem sprawiło mu ją to, że się w niej kochał — i chętnie bym go przetrzepał, gdyby ci to sprawiło choćby najmniejszą przyjemność.

— Nie sprawiłoby. On nigdy nie wiedział o tem.

— Czy się kto domyślał, że go kochasz? — zapytał Jan nie bez zazdrości.

— Ewelina Silverhampton domyślała się, że go nie kocham.

— Ach! co to za przenikliwa kobieta!

— A teraz opowiem ci wszystko o wszystkim od początku — rzekła Elfrйда, tuląc się z przyjemnością do silnych ramion, które ją otoczyły.

— Wolałbym, abys tego nie czyniła. Wyjaśnienia są w najlepszym razie zbędna rzeczą, a jeżeli dwoje ludzi naprawdę się wzajemnie kocha, to nie ma żadnej ch potrzeby. Nigdy nie trafił jeszcze na żadną trudność, którejby wyjaśnienia nie popsuly. Najrozumniejsza kobieta z tych, którem poznal w Indyach, miała zwyczaj powiadać, że w razie gdy wyjaśnienie jest potrzebne, to jest bezużyteczne.

— A przecież Janie mój drogi, pragnę ci dać poznać, jak szkaradną byłam i jak okropnie mi żal, żeś cię obraziła.

— A ja pragnę ci dać poznać, jak jestem wstrętnej i jak wściekły sam na siebie jestem, żeś mógł wogóle być tak brutalnym, tym sposobem kwitujemy się.

Elfrйда zaśmiała się cichym śmiechem doskonałego zadowolenia.

— A za'em jesteśmy jak ludzie, którzy mają względem siebie wzajemnie jednaki długi i pieniądze nie mają wcale potrzeby zmieniać posiadaczy swoich.

— Właśnie tak i nie będziemy już wcale rozprawiali o swoich pomyłkach, będziemy mówili tylko o tem, jak się mocno nawzajem kochamy.

— A przecież tę samą zasadę można zastosować do tego także, widzisz? Jeżeli się nawzajem kochamy jednakowo, to żadne zapewnienia miłości nie mają potrzeby zmieniać swoich autorów.

— Być może, że nie mają potrzeby, ale mnie się zdaje, że byłoby znacznie weselej, gdyby ją miały. To też spodziewam się, że będą ją miały.

I Jan miał, czego chcał.

Lady Silverhampton uczesała się wiadomością o zaręczynach. Gdy Jan i Elfrйда najpród do niej się zgłosili, przyszła do przekonania, że przywiązanie ich wzajemne do siebie było rodzajem jej wynalazku i w miarę tego miała w niem przyjemność.

Dla ludzi zawsze wpływa przyjemność ze wszystkiego, gdy można w nich wzmówić, że to był ich pomysł przedewszystkiem, a nie produkt cudzej myśli: a istotnie rozumnymi ludźmi są ci, co wydają się odbierać cudze wrażenia, choć w rzeczywistości sami je wylaniają z siebie i

który jak lokomotywa na końcu pociągu w istocie rzeczy ciągną, choć się wydaje, że są ciągnięni.

W tydzień po ogłoszeniu zaręczyn, kochankowie przybył do Grasslandsu i byli tak serdecznie przez gospodynię domu chwaleni, jak gdyby spełnili coś, co było wbrew ich chęci, a nie coś, co się im samym podobalo.

— Moi drodzy goście — odezwała się do nich pewnego popołudnia, gdy pili herbatę w pięknym starym ogrodzie — to tak ładnie widziecie was oboje tak szczęśliwych! Nie mogę znieść ludzi, którzy nie wyglądają na szczęśliwych! Nieszczęście przywodzi na myśl ubóstwo i niestrawność i nowe suknie i wszystkie gatunki okropności. Gorsze jest u kobiet niż u mężczyzn. Jest obowiązkiem wszystkich kobiet wyglądać na szczęśliwe — zamężnych dlatego, żeby pokazać, że nie pragną, iżby nie były zamężnymi, a niezamężnych dlatego, żeby pokazać, iż nie pragną, aby nimi były.

— Przypuszczam wszakże, że tego właśnie i jedne i drugie pragną, jeżeli trzeba prawdę powiedzieć — zauważył lord Stonebridge, który również przyjechał do Grasslandsu na dzień czy dwa.

— Tylko że prawdę niekoniecznien trzeba mówić, już pan jesteś w tym wieku, aby to wiedzieć od wielu lat. Jednym zadaniem całego naszego życia jest ukrywać prawdę za wszelką



